№ 75. Środa, dnia 22 września 1915 roku. Rok XXX.

PRZEDPŁATA:
W Radomiu bez odnoszenia:
Rocznie . rb. 4.
półrocznie rb. 2.
kwartalnie rb. 1.
Pocztą:
Rocznie rb. 5 k. —
półrocz. rb. 2 k. 50
kwartal. rb. 1 k. 25
Numer pojedynczy kop. 5.
Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:
Na 1-ej stronie za wiersz garmontowy lub jego miejsce kopiejek 50.
Nekrologi za wiersz kopiejek 20.
Reklamy i Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce kopiejek 30.
Ogłoszenia zwyczajne po k. 10 za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

Wychodzi w Środy i Soboty.

Redakcja i Administracja otwarte codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej po południu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska Nr. 51, telefon Nr. 2-25.

Odznaczenia Legjonów Polskich.

I.

Komendant 4 armji wydał dnia 13/9—1915 r. pod № Op. 5901 następujący rozkaz:

„Wyrażam Polskim Legjonom moje szczególne uznanie za ich nadzwyczajne, pełne inicjatywy zachowanie się podczas oczyszczania z nieprzyjaciela bagnisk na północ i wschód od Kowla. Podnieść muszę dziarskie i pierwszorzędne kierownictwo Legjonów, które, stale zwycięskie, przeniknęło w dół aż do najdrobniejszych oddziałków. Jestem przekonany, że Legjony, choć podzielone, nadal równie doskonale spełniać będą szczytne zadanie zapewnienia wielkim korpusom kawalerji Armji silnego oparcia, i że współzawodniczyć z nimi będą w obopólnem działaniu.

Doniosłem o tem zupełnie niezwykłem sprawowaniu się Legjonów również i do Najwyższego Miejsca". *Arcyksiążę Ferdynand mp.*

II.

JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ Naczelny Komendant Armji Marszałek polny FRYDERYK ogłosił dnia 14 b. m. pod Op. № 15332 następujący rozkaz:

„Przy oczyszczaniu bagnisk na północy-wschód od Kowla polskie Legjony rozwiązały powierzone im zadanie wsposób wprost znakomity. W uporczywych walkach często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legjonowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam polskim Legjonom moje szczególne uznanie i podziękowanie".

Rozkaz ten należy w Armji ogłosić.

Marszałek polny arcyks. *Fryderyk*

Strach!

Ilekroć obrót wypadków dziejowych chwyta bierny tłum w zawrotne kolisko historji, ilekroć wyrwany z owej bierności i zastoju zgarnia się do kupy wystrachany, zlękniony — przypomina mi się wtedy Francisco Goya z jego apokaliptyczną poezją strachu. Każde zetknięcie się z tym stadowym odruchem przerażenia przypomina owe nieśmiertelne dzieła Goyi. Z tych oddzielnych koszmarnych wizji składa się przecież ów dziki, żywiołowo kosmiczny strach tłumów. Na ów strach złożą się i tępa bierność, i bezwstydna apatja, i rozleniwiona gnuśność, i wstrętna obłuda, i zjadliwa chytrość, i pusta pycha, i kłamliwa wesołość, i niespraw iedliwa radość, i ten śmiech bezdźwięczny. Wszystko to wytwarza potęgę strachu, który ściąga odwagę najśmielszych i zgarnia cały rozpęd walki w bezwładny chaos piekielnych otchłani.

Taki paniczny strach siał kozak z nachajką na ulicach Warszawy, taki strach wytwarzał żandarm rosyjski swym mundurem, taki strach szerzył szpicel — wieczny cień człowieka, idącego ku jaśni, taki strach nam zaszczepił na ławie szkolnej pedel, inspektor, lub inny tego rodzaju „wychowawca".

Wspomnienia lat dawnych porywów bywały dla nowych pokoleń męką przerażenia, a całe poczynające się nowe życie jakiemś fatalnem nieporozumieniem wśród tych krępujących przepisów, formalności, cyrkularzy, tych „przepustek" do regularnego życia.

Idącemu w „świat", w życie, stawiano pewne wytyczne ku drogom powodzenia — łapówka, czołobitność mundurom, ślepe patrzenie na ręce naczalstwa i wyzbycie się swej narodowości.

Te rzeczy były bezwzględnie wymagane dla zlania się w prawomyślność obywatelstwa. W przeciwnym razie zawsze nad człowiekiem wisiał postrach „buntowszczyka" i czailo się przerażenie osamotnienia.

Stan takiej depresji moralnej odbijał się na psychice narodowej i na ogólnym nastroju publiczności. Brat nie ufał bratu, bliźni bał się bliźniego, rodak nie wierzył rodakowi. I pewnie nigdzie nie sądzono tak surowo ofiar nieporozumienia na wspólnej płaszczyźnie osobistych przekonań. Z plotki, z braku zaufania, z niemożliwości porozumienia się, stwarzano kandydatów na zdrajców, odszczepieńców, szpiegów.

Naród sam z siebie był i jest czystą krynicą moralnego zdrowia społecznego, ale ta presja zła, którym go otaczano i gnieciono z góry, zatruwała życie nasze. Trucizna wszczepiania w jednych, zarażała drugich i zepsucie ogarniało masy bierne, masy bezwolne, całe te tłumy spokojnych, cichych obywateli kraju.

Z czasem przecież nawet nie zdawano sobie sprawy z postępu gagreny społecznej, i jad wsączał się we wszystkie kierunki naszego społecznego życia.

A przecież ta ślepota, ta bierność bezmyślna — to największy tylko strach, największe tylko przerażenie.

Strach stępiał wrażliwość na cierpienia społeczne, przerażenie kazało znosić cierpliwie każdy ból serdeczny, nie było ani lamentów, ani rozpaczy, tylko ten strach, strach paniczny, zgarniający wszystkich w bezwładną niezorganizowaną kupę.

Osobista ambicja, godność, strzępy butności dziedzicznej, nie pozwalały przyznawać się do przerażenia, więc oto wynajdywano różne liczmany, które kierowały opinję na bezpieczne tory spokoju i ciszy. Wynajdywano różnego rodzaju amulety polityczne i społeczne, które zasłaniać mogły całą zgrozę naszego położenia w świetle odgrywających się wypadków światowo historycznych. Czyż nie miało być takim amuletem na wypadek europejskich powikłań, to wmawiane w nas braterstwo w wielkiej rodzinie słowiańskiej. Ukrywało nas w bezpieczeństwie zastoju i gnuśności politycznej, odsuwało od polityki wielkoświatowej mocarstw centralnych, w rezultacie dając nam w najlepszym razie złudzenia, tłumy wprowadzając w bierność i tępą apatję spokoju oczekiwania ciągle spodziewanych łask z góry.

W rzeczywistości, w całej tej naszej hecy politycznej wpychania nas gwałtem w roskoszne ramiona „matuszki" Rosji, pod obłudną maską ucieciechy, istniało przerażenie naszej przemocy społecznej, strach słabości politycznej.

Nie było ślepej wiary w potęgę Rosji w latach 1904 i 1905 r., skądże powstała taka wiara w roku 1914. Przez ten okres zdołano wpoić w ten szeroki tłum wiarę w nieprzyjaciela i wiarę we własną niemoc! Nic łatwiejszego — panowie prowodyrzy. —

Uświadomienie niemocy nie organizowało siły, dawało tylko rozpacz przerażenia i wzbudziło paniczny strach w masach. Więc dzisiaj — z jakim oporem idzie wszelkiego rodzaju organizacja tłumów, jaką bierność i bezwład znajduje każde wezwanie do czynu.

Strach apokaliptyczny, żywiołowy strach zagarnął tłumy, a nie cień swej militarnej siły, rzucony gdzieś już na pińskie czy grodzieńskie obszary — przeraża, a plotka ukuta w prowokatortwie odosobnienia od ogółu, rozsiewana przez szpiclów moskiewskich obejmuje wszystkich i wszystko bezwładem panicznego strachu. Czyż w tem wszystkiem niema uplastycznienia tej tragicznej poezji rozkładu narodu wyrażonej tylko pędzlem Goyi.

Edmund Zalewski.

Odezwa „Ligi Kobiet Polskich".

Nadchodzi zima, a wraz z nią konieczna, niezbędna potrzeba zaopatrzenia naszych Legjonistów w ciepłą bieliznę. „Liga Kobiet Polskich", jako instytucja nie polityczna ale patrjotyczna, mająca za cel otaczanie opieką i niesienie pomocy moralnej i materjalnej Legjonistom, odwołuje się do radomskiego społeczeństwa o pomoc w wykonaniu tej pracy.

Brak ciepłej bielizny jest przyczyną ciężkich przeziębień i chorób, a często niechlubnej śmierci na szpitalnej pościeli. Czyż dopuścimy, by braku tego doznali Legjoniści?

Legjoniści—waleczna, bohaterska młodzież nasza, chluba narodu, ci, którzy imię Polski zmazane z karty świata, świetnością i chwałą okrywają

LEGJONY W ZIEMI RADOMSKIEJ

(w pow. Opatowskim).

„Odznaczyła się I brygada Legjonów polskich w walkach od 18 do 25 maja przez ofiarne i mężne wystąpienie w krytycznej sytuacji".

Takiemi słowami chwali w swoim rozkazie dziennym najwyższa komenda armji. A ofiar nie brakło. Setki poległych spoczęło w ziemi Sandomierskiej i białe krzyże wzniosły się smutną gromadą. Mimo czas względnego spokoju, trwający od 25 maja do 23 czerwca, strzelcy doskonalili się w coraz to nowych sposobach wywiadów, w podchodzeniu wroga, w całej tej twardej służbie żołnierskiej. Czas względnego spokoju, gdyż były często noce mozolne, kiedy nieprzyjaciel chciał odzyskać skarb ziemi straconej, i trzeba było czuwać i walczyć. Bataljony i kompanje prześcigają się w czujności. Chęć pójścia naprzód staje się nieprzepartą. Kiedy na odcinku 2 pułku podpor. Nilski-Łapiński, komendant plutonu obserwacyjnego z I baonu, stwierdził w wywiadzie, że okopy nieprzyjacielskie są zajęte tylko przez patrole tylne, poszedł za niemi i ścigał na przestrzeni 6 klm. Wraca na rozkaz z żalem w sercu, przynosząc cenne wiadomości. Wrócił, gdyż postanowionem było, że za chwiejącym się nieprzyjacielem w avantgardzie pójdzie świetny I pułk podpułkownika Śmigłego.

D. 23 czerwca Rosjanie opuszczają pozycje. Po stwierdzeniu tej nowiny, z radosnym impetem rusza za nimi natychmiast w pościg kawalerja. Podczas kiedy szwadron II przydzielony zostaje częściowo do prawego skrzydła grupy austrjackiej pod komendą kapitana Bernera, sunie I szwadron przez Włostów, Lisów, Sadłowice ku Bidzinom. Już przed Malicami III pluton podpor. Lewandowskiego pod komendą por. Skotnickiego zostaje ostrzeliwany przez patrol rosyjski; kiedy Malice zostały oczyszczone — koncentrują się tam plutony II, III i IV i ruszają dalej. Poczynając od Stodół, III pluton, idący w straży przedniej, rozwija się ławą i wyrzuca naprzód „szpice", niby zadziory, mające zahaczyć wroga.

Szpice były już w połowie drogi do Kunic między cmentarzem kościelnym a wsią w Bidzinach. Za niemi ufnie podążał pluton. Na odległości 50 kroków od Kunic pluton zostaje przyjęty salwami przez piechurów rosyjskich, ukrytych w zabudowaniach. Ogień praży z frontu, z lewego skrzydła i prawie że z tyłu. Nie tracąc przytomności, por. Skotnicki rozkazuje: „Galop marsz" i rzuca się z plutonem wprost na strzały. Moskale, oszołomieni, cofają się ku wiatrakowi. Nadąża tymczasem pluton I, prowadzony przez podpor. Długoszewskiego, i trwa trzygodzinny ogień, dzięki któremu Kunice, skazane na spalenie przez wroga, ocalały.

W tym samym prawie czasie poszedł pluton II podpor. Wojtkiewicza do Wojciechowic i tam miał miejsce chwalebny epizod dla I szwadronu.

Kiedy w przedniej straży szedł ku dworowi wachmistrz Orłowski z 10 ludźmi, został zaskoczony z tyłu od dworu przez silny ogień i otoczony z trzech stron. Bohaterska garstka walczy zajadle. Otacza się wichurą najpotężniejszej odwagi i znaczy krwią 5 zabitych i 4 rannych swoje męstwo. Wtedy, to kapral Kaz. Karski wskrzesił jakoweś łączne tradycje czasów rycerskich i ranny czterokrotnie, wyrywa szablę i rąbie się, rąbie się na śmierć i na życie, póki nie pada, pchnięty bagnetem.

Nakoniec w bitwie za Bidzinami, w której bierze również udział I bataljon I pułku i pluton naszej artylerji, w kierunku Wyszmontowa kawalerja rozwija się wzdłuż plantu kolejowego, otwiera silny ogień na prawe skrzydło nieprzyjacielskie i spieszona idzie do brawurowego szturmu na okop rosyjski, „bez bagnetów na bagnety", jak twierdziła piechota, z zachwytem, przypatrująca się atakowi. Dzielny Belina był raz jeszcze wodzem-rycerzem.

Seweryn Romin.

A czynią to w warunkach wyjątkowo ciężkich — nie dla karjery, ale z niezmiernej miłości Ojczyzny, dla szczęścia i wolności jej synów. Czyż zresztą mamy szukać argumentów, by trafić do serc Waszych radomianie? Wszak ta pomoc, to spełnienie świętego obowiązku, przed którym nikt ręki nie cofnie.

Poprzyjcie usiłowania „Ligi Kobiet Polskich" materjalnie, nasze cele są jawne i proste, to obowiązki matek i sióstr względem synów i braci, walczących i ginących dla Ojczyzny! Czyż uczuć tych nie podziela każde polskie serce?

Z tradycji prababek przypomnijmy sobie, jakie to ofiary Polki składały, gdy rycerstwo polskie tego potrzebowało. Dziś chwila ta sama, choć czasy inne. Dziś szare mundury okrywają nie mniejszych bohaterów, jak lśniące zbroje ongi. Dziś te już dziesiątki tysięcy, walczących o wolność wolontarjuszów, to hufiec, o którym historja świata wspomni kiedyś z podziwem, toć przecie—syny nasze—dzieci nasze — czyż pozwolimy, by walczyli w chłodzie i braku?

Radomianie! poprzyjcie usiłowania „Ligi Kobiet Polskich".

WOJNA.

Na wschodnim froncie.

Komunikaty z d. 19 b. m. donoszą o wzięciu Wilna mimo silnego obwarowania, Rosjanie zmuszeni zostali do odwrotu na całym froncie. Pościg za nieprzyjacielem trwa również na całym froncie.

Komunikat z d. 20 b. m. Pod Dynaburgiem dalsze postępy, wzięto 550 jeńców. Wojska feldmarszałka Hindenburga w dalszym pochodzie, wojska ks. Leopolda Bawarskiego i jenerała Mackensena dalej ścigają Rosjan.

Niemiecka artylerja podjęła walkę pod Semandzią przeciwko serbskim stanowiskom. Nieprzyjaciel przepędzony i działa jego zmuszone do milczenia.

Komunikat z d. 21 b. m. Wojska feldmarszałka Hindenburga i ks. Leopolda Bawarskiego są w dalszym pochodzie. Wojska jen. Mackensena i niemieckie wojska na południo-wschodzie są w położeniu nie zmienionem.

Z powodu artykułu.

W № 72 naszego pisma ukazał się artykuł p. t. „Drobny przyczynek do charakterystyki szkoły rosyjskie", którym poczuli się dotknięci pp. nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych w Radomiu, zgłaszając do Redakcji protest przeciw zbyt ostro i niesprawiedliwie stawianej kwestji, bowiem ogół nauczycieli stoi ns wysokości swego zadania, rusyfikatorskie zaś i zaprzedane rządowi były tylko nieliczne jednostki.

Pomieszczając artykuł (przedruk z „Ziemi Lubelskiej"), Redakcja naszego pisma daleką była od chęci ubliżenia. czy też lekceważenia szlachetnej pracy naszego, polskiego nietylko z imienia, nauczycielstwa. Znane nam są wysiłki, walki, poświęcenia i zabiegi wielu naszych nauczycielek i nauczycieli ludowych w walce z rusyfikacją, i czołem jesteśmy przed ich zacnem gronem.

Lecz, niestety, takiemi nie byli wszyscy.

Wprawdzie Radom w znacznej większości miał nauczycielstwo na wysokości zadania — lecz byli obok nich i niegodni krzywdziciele własnego narodu. O tych jedynie mówi artykuł — i do nich kieruje wymówkę— oni na nią zasłużyli,

Smutny rezultat ich nikczemności (wykazany w artykule w części, gdzie mowa o rodzicach) upoważnia prasę polską z chwilą, gdy wolno nam pisać, do wskazania krzywdy i napiętnowania krzywdzicieli. Żałujemy niezmiernie, że intencje autora i nasze zostały źle zrozumiane, i przyczyniły bólu tym, którzy dość wycierpieli i bez plamy na trudnych swych posterunkach wytrwali.

O kiju tułaczym na wschód.

Wiedeński Kurjer Polski w ostatnich numerach przytacza ciekawe epizody ze strasznej doli wygnańców z Królestwa Polskiego. Wieluż to mieszkańców ziemi naszej tuła się obecnie mrąc z głodu i chłodu.

„Żywo jeszcze tkwi w pamięci polskiej, pisze *Kurjer Wiedeński*, ta straszna jesień 1914 r., kiedy burza wojenna gnała dziesiątki i setki tysięcy naszych rodaków z Galicji na zachód...

Ta sama tragedja, tylko w większych, potworniejszych rozmiarach powtórzyła się w Królestwie. Generalissimusowi rosyjskiemu, wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi ciągłe i olbrzymie klęski pomieszały wprost rozum. Zaczęły w jego chorej wyobraźni majaczyć widziadła wielkiej wojny 1812 r. I wpatrzony w obraz historycznego odwrotu z 1812 r. znaczył swoją ucieczkę spalonemi miastami i siołami, niszczył na okół wszystko, co mogło ulec zniszczeniu, nawet zboże na pniu wlókł ze sobą, a w popłochu ucieczki potem zostawiał bezlitośnie na pastwę zimna i głodu całą ludność, zamieniał kraj w głuchą pustynię... I ciągną teraz niezliczone ponure gromady polskich wygnańców chłopów i mieszczan szlakiem z zachodu na wschód, idą przez niezmierzone błota i stepy rosyjskie w głąb Rosji, obrabowane z całego dobytku, wynędzniałe od okropności ucieczki, z nadzieją jedynie nowej wolnej Ojczyzny i wybudowania sobie lepszej przyszłości.

Pisma rosyjskie obliczają ilość wygnańców wojennych już obecnie na 12 miljonów, w czem około 3 miljony Polaków. W samym Niżnym Nowogrodzie puka o gościnę około 100.000 wygnańców, na dworcu kolejowym smoleńskim i w pobliżu czeka zmiłowania 60.000 Polaków-tułaczy.

Miasta rosyjskie stanęły wobec groźby „inwazji" wygnańców polskich.

Główny komitet wszechrosyjskiego związku miast wysyła swego delegata A. Djakonowa, żeby zbadał naocznie zbliżające się niebezpieczeństwo i złożył natychmiast sprawozdanie.

A. Djakonow spełnia rozkaz, ogląda i depeszuje:

„Zbiegowie z Polski idą czterema szlakami.

Pierwsza droga prowadzi przez Włodawę—Kobryń, i dalej przez Pińsk i Mińsk.

Druga droga z gubernji Łomżyńskiej prowadzi przez Białystok i Mińsk.

Trzecia—przez Równo i Sarny.

Czwarta z Wilna przez Mińsk i Połock.

Pierwszą drogą ciągnie do 400.000 zbiegów. W dniach najbliższych cyfra ta zwiększy się.

Drugą drogą podąża dziesiątki tysięcy.

Trzecią—z Równego—30.000.

Czwartą—dziesiątki tysięcy.

W kierunku Włodawa — Kobryń zbiegowie nie są zupełnie przewożeni kolejami, tę grupę zbiegów postanowiono skierować do powiatu Kraśnińskiego gub. Smoleńskiej.

Obowiązkowe wysiedlanie obecnie stosowane jest tylko względem żydów, wszakże w rejonie bezpośrednich działań wojennych masowe wysiedlanie zarządzane jest po dawnemu.

Zbiegowie posuwają się bardzo powoli, idą całymi tygodniami. Zatrzymują się na odpoczynek z boku od szos i w lasach. Obawiając się policji i oględzin sanitarnych, pozostają w lasach przez czas długi, w ten sposób rozwija się maruderstwo i powstają ogniska chorób zakaźnych.

Wśród zbiegów dążących do Kobrynia, dla których przekarmienia brakuje codziennie 1000 pudów chleba, rozwijają się choroby gastryczne. Było 70 wypadków zasłabnięcia.

W danej chwili obraduje Komisja jenerała Bystryjewskiego, która ma zjednoczyć działalność lekarsko-sanitarną władz wojennych i organizacji społecznych.

Komisja opracowała już szereg zarządzeń. Po drodze zbiegów co każde 10—12 wiorst będą otwarte punkty żywnościowe i co każde 20 — 30 wiorst baraki dla cierpiących na choroby gastryczne. Projektowana jest również budowa szpitali, łaźni i kamer dezynfekcyjnych".

Zdawałoby się, że rzeczą państw, które ludność przymusowo wysiedlą, jest zajęcie się tymi miljonami nieszczęśliwych. Ale rosyjska administracja państwowa zawodzi tu zupełnie. Takie wydarzenie, jak wędrówka setek tysięcy wygnańców wojennych na wschód, nie było w jej porządku biurokratycznym przewidziane, żaden urząd nie posiada na nią szablonu. Rosyjska administracja państwowa powiększa tylko ogólne zamięszanie, nie pomaga, lecz szkodzi. Kto n. p. w Smoleńsku nie może wskazać urzędownie stwierdzonego celu podróży, tego wysyła się na Sybir".

Dziennik Kijowski z d, 3 b. m. podaje następujący charakterystyczny obrazek z doli wygnańców:

„Wczoraj, jak i dni poprzednich, na punkcie żywnościowym na stacji towarowej panował tłok i zgiełk. Przybyły nowe pociągi ze zbiegami, przywożąc około 5000 zbiegów, przeważnie włościan z powiatów zachodnich gub. Podolskiej i Wołyńskiej, oderwanych przed chwilą od pługa i roli. Wraz z „babami" i dziećmi zapełnili oni całe podwórze pomiędzy na prędce skleconemi szopami, zalegli ocementowane podłogi, przykryte od deszczu skleconemi deskami.

W powietrzu unosi się zapach karbolu i zupy, rozdawanej z olbrzymiego kotła oczekującym cierpliwie swej kolei szeregom siermiężnej braci.

Kobiety, dzieci, starcy i parobcy cisną się do gorącej strawy, a następnie do innego znowu miejsca, gdzie dają chleb.

Wśród zbiegów nie widać ani przerażenia, ani zakłopotania. Przed oczami widza przesuwają się obojętne, apatyczne nawet twarze, z których wyczytać można stoicki spokój.

Inne wrażenie sprawiają wychudłe, blade dzieci, gorączkowym wzrokiem obserwujące niezwykły dla nich tłok i rozgardjasz.

Od dnia dzisiejszego Kijów traci dla zbiegów swe poprzednie znaczenie punktu segregacyjnego. Zbiegowie wyprawiani będą do Kurska, skąd będą skierowywani do dalszych miejscowości. Z Kijowa do innych miast skierowywani będą tylko ci, którzy oświadczą chęc odszukania swych rodzin, wyprawionych do innych miejscowości.

W Kijowie otrzymano wiadomość, że do Mozyrza przybyło piechotą około 1000 zbiegów, wśród których dość znaczny odsetek stanowi inteligencja. Zbiegowie ci, przezwyciężając niezwykłe trudności, przez błota pińskie dotarli do Mozyrza, gdzie ilość ich wzrasta z każdą godziną, ponieważ tą samą drogą przybywają nowi zbiegowie.

Dla zabrania ich i przywiezienia do Kijowa wysłano do Mozyrza specjalny parostatek.

Z MIASTA.

Obchód ku czci Jeżego Żuławskiego. Staraniem „Ligi Kobiet Polskich" w sobotę nadchodzącą d. 25 b. m. o godz. 10 rano w kościele Marjackim, odbędzie się nabożeństwo za duszę niedawno zmarłego poety legionisty. Podczas nabożeństwa przyrzekł grać p. Zygmunt Glogier z akompanjamentem p. Kasprzykowskiego. — W niedzielę zaś d. 26 o godz. 2 po południu w „Czarach" odbędzie się obchód ku czci poety, na który złoży się program bogaty, którego treść podamy w następnym numerze.

Sekcja Rękodzielnicza Komitetu Obywatelskiego z dniem 1 października r. b. otwiera tanią pralnię, kantor której mieścić się będzie przy ul. Lubelskiej № 31. Sądzimy, że ogół naszych pań poprze tę nową instytucję, dając w ten sposób możność zarobkowania kilkunastu biednym praczkom, i redukując jednocześnie wydatki na pranie, Sekcja bowiem ma na celu jedynie przyjście z pomocą pozostającym bez pracy,

Z Kasy Przemysłowców. W dniu 19 b. m. odbyło się nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Reprezentantów Kasy pożyczkowej przemysłowców radomskich, przy udziale 39 osób i wobecności p. Komisarza C. i K. Komendy obwodowej, dr. Zygmunta Grossa.

Zagaił posiedzenie p. Florjan Osiński, zastępca prezesa Komitetu Kasy.

Na przewodniczącego powołano p. Józefa Pogorzelskiego, kuratora Iiżeckiego T-wa oszcz.-pożyczkowego, który zaprosił na asesorów p. Stanisława Mikułowskiego—Pomorskiego i p. Jana Banderskiego, a na sekretarza p. Wacława Dębowskiego.

Na wakujące w Zarządzie Kasy stanowiska wybrani zostali: na prezesa Komitetu Kasy, p. Ludwik Klinowski (20 gł.) a na zarządzającego rachunkowością p. Józef Pogorzelski (21 gł.).

Kasa Przemysłowców założona została w roku 1881. Prezesami jej byli: ś. p. Ludwik Karsch. do roku 1890, ś. p. Teodor Karsch do 1903, p. Karol Staniszewski do 1909 r., ś. p. Władysław Silnicki do 1913 r. i p. Wiktor Brześciański do 1915 roku.

Obwieszczenie. *Godzina policyjna i spoczynek niedzielny w mieście Radomiu.* 1) Restauracje pierwszego rzędu mają stać otworem aż do dalszego zarządzenia do godziny 12 w nocy, cukiernie i kawiarnie od godziny 7 rano do godziny 10 wieczorem. 2) Wszystkie inne lokale przemysłowe i handlowe (oraz wyszynki) muszą być zamykane o godzinie 8 wieczorem. 3) W dni niedzielne i święta katolickie otwarte być mogą sklepy (z wyjątkiem wyszynków) do godziny 10 przed południem i od 2 do 6 wieczorem. 4) Trafiki (przedsiębiorstwa trudniące się wyłącznie sprzedażą wyrobów tytuniowych) i apteki muszą być otwarte tak w dni niedzielne i święta katolickie, jak w dni sobotnie i święta żydowskie. 5) Restauracje i cukiernie przepisom powyższym o spoczynku niedzielnym nie podlegają. 6) Przekroczenia niniejszego rozporządzenia będą karane przez Komendę obwodową karami pieniężnemi do 500 karon, w razie niemożności ściągnięcia kary pieniężnej aresztem do 50 dni. 7) Rozporządzenie to wchodzi natychmiast w życie.

Radom, dnia 20 września 1915. C. i k. Komendant okwodowy, Pułkownik *von Matuschka.*

Zguba. W niedzielę zgubiono w Kościele Marjackim, lub w ogrodzie spacerowym i ulicy Lubelskiej zegarek czarny, mały w żółtej skórce. Zegarek należy do ucznia, znalazca proszony jest o odniesienie do Redakcji.

Z ROSJI.

Według nadeszłych z Petersburga wiadomości cesarz Mikołaj wydał ukaz, mocą którego sesja Dumy została odroczoną, z powołaniem się na ukaz z d. 11 stycznia r. b., w którym powiedziano, że wobec nadzwyczajnych okoliczności Duma wznowić ma posiedzenia najpóźniej w listopadzie r. b. Odroczenie Dumy sprawiło w kołach poselskich ogromne wrażenie, duża grupa posłów lewicowych wyjechała niezwłocznie do Wyborga celem narady nad dalszem postępowaniem — wynikiem było przedstawienie wniosku z 200 podpisami, żądającego ciągłego trwania Dumy aż do ratyfikacji pokoju.

Wśród posłów dokonano licznych aresztowań, po odroczeniu Dumy część aresztowanych wypuszczono na wolność, 8 zaś przewieziono do twierdzy Petropawłowskiej.

Wiele osób z Dworu i z ministerjów wyjechało z Piotrogrodu do Smoleńska, co ma oznaczać, że tam znajduje się główna kwatera cesarska. W. książe Mikołaj Mikołajewicz otrzymał rozkaz od cesarza, aby podczas trwania wojny nie opuszczał Tyflisu.

W piątek 24 września 1915 r., jako w pierwszą rocznicę śmierci zmarłej w Warszawie ukochanej i nie odżałowanej,

ś. p. WANDY z SZAFRAŃSKICH GÓRSKIEJ

odbędzie się za Jej zacną duszę w kościele Bernardyńskiw o 9 rano nabożeństwo żałobne, na które uprzejmie zaprasza Przyjaciół, Koleżanki i Znajomych zmarłej.

ZBOLAŁY OJCIEC.

Redaktor i wydawca: Szczęsny Jastrzębowski.
Za pozwoleniem cenzury wojennej.
Druk „J. K. Trzebiński"-Radom.